

VI. BIBLIOTEKA ROBOTNIKA POLSKIEGO. VI.

WYBÓR POEZYJ

dla
ROBOTNIKÓW



GENEWA
ORGANIZACYJA PROLETARYJAT
Czcionkami drukarni „Prześwitu“

1890

WYBÓR POEZYJ

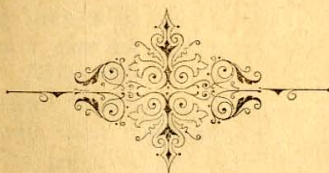
DLA ROBOTNIKÓW

VI. BIBLIJOTEKA ROBOTNIKA POLSKIEGO. VI.

WYBÓR POEZYJ

dla
ROBOTNIKÓW

1st reprint



GENEWA

ORGANIZACYJA PROLETARYJAT

Czcionkami drukarni „Przedswitu“

1888



284052

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0173413

CZEGÓŻ CHCĄ?

— o: o —

Czegóż chcą oni? — I gawieź szumi,
Szyderstwem wita, obelgą plwa;
„Czegóż chcą oni? — Któż ich zrozumie...
Chleba, swobody?... któż o to dba!
My złota chcemy! — Za złota blaski
Ja mogę życie z rokoszy spleść,
Za złoto kupię tłumów oklaski
[honor mężów i niewiast cześć...
Złoto to siła! Więć dalej gwarnie
Pogońmy za niem przez życia szlak!
Do nam lży ludu, ludu męczarnie...
Złota! bo złoto potęgi znak...
Że tam ktoś głodny, że tam ktoś płacze...
Hupstwo! on słaby... W walce o byt
Mogą się ostać tylko silacze,
Jak my! a płakać czyż nam nie wstyd?

I na cóż płakać? Droga otwarta!
Kradnij, rozbijaj, tak jak i my,
A każda dola innym wydarta
Będzie kozyrem do życia gry.
Złoto — czarodziej! Dukat dukata
Spłodzi od czarnej roboczej dłoni...

W/196/05p

Więc na bok troski!... Użyjmy świata!
Bo życie taje... śmierć goni.
Cierpią? Hej głupstwo! Niech dla roskoszy
Gotuje kupny uścisk dziewczyna;
Niech pieśń wesół smutek rozproszy!...
Hej służba, dolać mi wina!

Wam wina trzeba, pieszczot dziewczyny,
Złota, roskoszy!... Więc jak dzień długi,
Dzwonią kowadła, szumią maszyny,
I koła warczą i orzą plugi,
I grzbiet się ludu gnie roboczego...
Wam wina trzeba! więc w znoju, w pocie
Lud ten za kawał chleba czarnego
Dobrywa dla was milijony, krócie...
A zawsze mało! Gdy on mrze z głodu,
Gdy mu się chata nad głowę wali,
Dla was frykasy i szampan z lodu,
I przepych, zbytek złożonych sali.

Lecz hola, dumne świata władcy!
Podnieście z łona nałożnic głowy,
I jam spojrzycie z kąd szum i krzyki
Donosi wichru podmuch surowy,
Tam, gdzie kamienne gmachów filary
Podmywa ludu wzburzona fala!...
Cisza!... Zamilkły hałasy, gwary,
Tylko głos jeden dobiega z dali
Dźwięczny, donośny... łamie się echem.
Srebrną kaskadą spada na lud,
A pod gorącym słowa oddechem,
Lud drga i szumi jak fala wód...

Hurra! Swobody, Fabryk i Ziemi!
I powiał w górę czerwony znak,

wojami w słońcu mignął barwnymi,
na ludzkości dziejowy szlak
płynął, przez nasze dźwignięty dłonie.
oże zbyt wcześnie? Lecz cóż my winni,
e podsłuchując w ludzkości łonie,
yszymy lepiej — lepiej niż inni,
o tam bezwiednie zrywa się, waży...
e myśli chyżej puściwszy wodzę,
iegniem od waszych złotych ołtarzy
przyszłość... A chociaż wielu z nas w drodze
adnie złamanych przez los surowy,
a swoją dolę nikt nie zapłacze,
nie uchyli pokornie głowy!

O tak! my teraz biedni tułacze!
le zjawieniem swem jak jaskółki
wiastujem gromy! Słyszycie wrzawę?
o ciągną mnogie robocze pulki,
górą znamię powiewa krwawe.
naku nasz, znaku! My pośród boju
tę siłami ciebie w koło otoczym,
smolim prochem, wykapiem w znoju,
krwią serdeczną ubrocym.
kale, gdy się przez pierś przebiją,
łwac twego płótna barwioną nie,
asno, wyraźnie na niem wyszyją:
Legli, bo ludźmi pragnęli być!

Cytadela warsz. 1879.

W PRZYSZŁOŚĆ.

— ○:○ —

W przyszłość!.. z postępem, do szczęścia ludzkości

Pójdziemy razem, niczem nie wstrzymani,
Hasłem potężnym wzruszeni, owiani,
Zapalim szczytne pragnienie wolności!..

* * *

W przyszłość!.. Do życia pchnijmy ludu fale;
Niech się rozleją w jedno wielkie morze,
Z szumem rozerwą ciasne biegu łoża
I na tle dziejów zabłysną wspaniale.

* * *

W przyszłość!.. Niech runą strupieszale bogi, —
Cienie przesądów, co kryją świat stary,
Pierzchną, gdy wzniesiem równości sztandary
Z hasłem dalekiem: „precz z drogi!..“

* * *

Zimno powszechne serc nam nie ostudzi;
Z pochodnią wiedzy, jak z gwiazdą na czele,
W boje z ciemnotą pójdziem przyjaciele,
Nędzarzów tłumy budzić w wolnych ludzi.

* * *

A chociaż droga cierniami zjeżona
Za prawdę ległych wałem się pomocy,
My sztandar silniej przyciśniem do łona,
Z wiarą rychłego zwycięstwa w przyszłości.

Robotnik.

DO ROBOTNIKÓW.

(podług Herwegha)

— ○:○ —

Módl się, pracuj... — świat nam gada —
Bądź pokorny... to zasada...
A gdy do drzwi nędza puka,
Znoś cierpliwie... to nauka!..

A ty, ludu, z krwawym potem
Orzesz, szyjesz, kujesz młotem,
W znoju trawisz lata młode...
Jakaż potem masz nagrodę?..

W trudzie spędzasz dnie i noce,
Skały ramię twe gruchoce,
Wzrostem dłońmi żyłastemi
Wydobywasz skarby z ziemi!..

Czy masz dobry obiad za to?..
Czy strój piękny twą zapłatą?..
Czyli ciepło masz ognisko?..
Powiedz, ludu, gdzie to wszystko?

Wszystko dziełem twego trudu,
Lecz nie twego, nie, mój ludu,
Chyba tylko te kajdany,
Do sam kujesz, potem złany!

Tych kajdanów rdza obrzydła
Ducha twego łamie skrzydła,
Krew ssie z ciała, krew czerwona...
Oto... jak ci zapłacono!..

Owocami twojej pracy
Rozkoszują się prężniacy,
Chyląc uciech puchar złoty,
Drwią z twej pracy — drwią z hołoty!..

Wznosząc gmachy pomnikowe,
Nie masz dachu na swą głowę,
A ci, których odziewacie,
Noga kopią was w zapłacie!

Hej!.. wy pszczoły, czyż na świecie
Zbierać tylko miód umiecie?..
Widząc wkoło trutniów stada,
Żądał użyć wam wypada!..

Robotniku!.. Bracie miły!..
Powstań, własne poznaj siły...
Wszak, gdy zechcesz, na żądanie
Wszelki ruch na świecie stanie!..

Twych ciemięzców zblednie rzesza,
Gdy odstąpisz od lemiesza,
Gdy nie staniesz przy warsztacie —
I cóż poczną — pomyśl bracie?!..

W górę dłonie, w górę głowy,
Pęknać muszą te okowy,
Tylko razem i z jednością...
Chlebem wolność — chleb wolnością!..

Lwów, 1881.

NAŚLADOWANIE Z SHELLEY'A *)

— o: o —

Długoż wy jeszcze będziecie tak
Ciemiężcom pszenney uprawiać szlak,
I praść purpury błyszczący szmat,
By nią się zdołał wasz własny kat?..

Długoż to jeszcze szerszeni ród
Będzie swój żywot bezczelny wiódł,
I krew pił waszą i chleb wasz jadł,
I wam na barki swe jarzmo kładł?

Robocze pszczoły!.. o długoż wy
Będziecie kuli na hańbie swej
I podawali w szerszeni dłoń
Żelazny łańcuch, żelazną broń?..

Czyż wy bez chleba, czyż wy bez strzech
Znaliście kiedy miłości śmiech?..
O mówcież, mówcie, za jakąż z cen,
Dajecie krew swą i pot swój ten?

Siejecie ziarno, by inny żył,
Innym szukacie złocistych brył,
Innym przedziecie kosztowny strój,
A miecz wasz dźmierzy wasz własny zbój!

*) Shelley (czyta się Szelej) jest to jeden z najbardziej znanych poetów angielskich, który bardzo dużo pisał pięknych utworów, pełnych postępową myślą, miłością dla swobody i dla biednego ludu. Urodził się on w 1792 roku, zmarł w bardzo młodym wieku, bo zaledwie 30 lat mając, w 1822 r.

Nie na to dziś wam zasiewać łan
I zbierać złoto, by gnuśniał pan;
Sobie to, sobie prażyć, zbierać, siać
I kule dla swej obrony lać!

Wy spoczywacie wśród sklepów, jam,
Innym wspaniały budując chrząm!..
Przecz wy rzucacie przekleństwa głąz?..
Wszak to stał wasza dziś godzi w was!

Kądziela, rydlem i pługiem, och!
Grzebiecie sobie grobowy loch,
Przedziecie sobie śmiertelny błam;
Ta własna ziemia cmentarzem wam.

GDZIE WY DZIECI.....

— ○:○ —

Gdzie wy dzieci nędzy, łez i głodu,
Brudne, czarne, dymem osmolone,
Do kowadła przykute za młodu,
Nad maszyną wiecznie pochylone,
Fabrykanckiej żądzny niewolnicy,
Co nie syta krwi ludzkiej i potu,
Pracę rzuca na ofiarę złotu,
A za złoto ma śmiech nierządniczy?

Gdzie wy dzieci, rzesze milijonowe,
Głodne, ciemne, trupy na wpół żywe,
Jak zwierzęta pod biczem cierpliwe...
Nuż, podnieście skołtuniące głowy!
Nuż, w górę błysnąć silnym młotem,
Pęknie sztaba pod roboczą dłonią,

Potem walić w stary świat z łoskotem,
Aż kowadła nową pieśń wydzwonią!

Cyt!.. za głośno, pańscy niewolnicy!
Nad równością strach myśleć, swobodą,
Strach Sybiru, lochów, chleba z wodą,
Strach wam knuta, sznura szubienicy,
Lecz nie strasznie konać na barłogu
Z głośnym krzykiem rozpaczy, przekleństwa,
Lub pod ławą ginąć wśród nalogu,
Poniżając resztki człowieczeństwa?..

Cyt!.. za głośno ten szaleniec śpiewa,
Za wyraźnie, po ludzku, za jasno..
Kiedy światła kagańców już gasną,
Jemu szczęścia i słońce się zachciewa.

Robotnik.

PIEŚŃ DYMITRA LIZOGUBA *)

— ○:○ —

Zegnaj mi ludu!.. Ostatnie już słowo
Dziś wam poseram, drodzy towarzysze.

*) Dymitr Lizogub, jeden z najdzielniejszych rewolucjonistów rosyjskich, został powieszony w Odesie 22 sierpnia 1878 r. Właściciel ogromnego majątku, oddał on swe nienie i życie sprawie wolności i równości. Na kilka godzin przed śmiercią napisał on ten piękny wierszyk, który podaje-ny w tłumaczeniu. Wierszyk ten jest dowodem silnej wiary, jaką męczennik miał w zwycięstwo sprawiedliwości. Przykład Lizoguba powinien nam wszystkim świecić, a słowa jego natchnąć tą miłością, którą on miał i z którą on zginął.

Kat mię już czeka, ponad moją głową
Już się śmiertelna pętlica kołysze...

* * *

Nie drzę przed stryczkiem; umieram spokojnie
Bo w mojem sercu tkwi wiara gorąca,
Że po tych trudach, po tej krwawej wojnie
Zobaczą ludy blask złotego słońca.

* * *

Przebac mi ludu, jeśli moje czyny
Nierówną korzyść niosły ci w ofierze,
Przebac i nie chciej szukać we mnie winy:
Ja cię kochałem gorąco i szczerze.

* * *

Przebacz!.. już gardło pętlica mi ciśnie,
W oczach mi niemno, krew już krzepnie młoda
Hura!.. niedługo nowy świt zabłyśnie...
Niech żyje rozum, miłość i swoboda!..

J.

GŁOS WIEŻNIA.

— ○:○ —

Czy z tych ponurych murów więzienia
Głos wieźnia dojdzie do świata?..
Czy on zrozumie moje cierpienia,
Z memi myślami się zbrata?..
Może wyśmieje ten głos rozpaczy,
Co ztąd do życia go woła;
Może go nawet słuchać nie raczy,
A może... pojąć nie zdoła?..

Bo jego dziwią moje marzenia...
Zrozumieć tego nie w stanie,
Że te dlań nowe nasze dążenia —
To jego własne zadanie!..
Bom przecież nie miał na celu siebie,
Gdym sztandar „za lud“ wziął w dłonie!..
Ja chciałem walczyć ludu za ciebie,
I w praw twych stanąć obronie!
Bo czyż nie czujesz swej własnej męki,
Nie widzisz swojej niedoli?..
Więc czemuż wreszcie nie wzniesiesz ręki,
By strącić jarzmo niewoli?
Dokądże za twe prace i znoje
Będiesz cierpieniem nękanym,
Dokąd krew jeszcze i życie twoje
Ssać będą jeszcze tyrani?..
Gdyś ty pracować ciężko zmuszony,
Gdy głód i nędza cię trawia;
Twoi ciemniezy za pracy twej plony
Wesoło, huczno się bawia!..
Nie czujesz nawet braku swobody
W milczeniu znosisz cierpienia,
I jakiej za to czekasz nagrody,
Od kogo patrzysz zbawienia?
Słuchaj: czas nadszedł pozbyć się panów!..
Chwila powstania wybiła,
Niech cię nie straszą siły tyranów,
Bo w tobie większa jest siła!..
Niczem dla ciebie ciemniezców szpony,
Gdy cios im zadasz dotkliwy...
Weź się do dzieła, będziesz zbawiony!
Ja wtedy umrę szczęśliwy.

M... K...

Cytadela warsz. 1879.

CZERWONY SZTANDAR

— 〇 〇 —

(Na nutę: „Dans la fumée et le désordre“)

Krew naszą długo leją katy,
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy,
Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
Sędziami będziemy wtedy my!
Sędziami będziemy wtedy my!
Dalej więc, dalej, wnieśmy śpiew,
Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew,
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew!
Bo na nim robotników krew!

Choć stare lotry, stare dzieci
Nawiazać chcą starganą nić,
Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!
Co dobre, wiecznie będzie żyć!
Dalej więc, dalej, wnieśmy śpiew,
i t. d. i t. d.

Porządek stary już się wali,
Żywotem dla nas jego zgon,
Będziemy wspólnie pracowali
I wspólnym będzie pracy plon!
I wspólnym będzie pracy plon!
Dalej więc, dalej, wnieśmy śpiew,
i t. d. i t. d.

Hej... razem bracia do szeregu!..
Z jednaka myślą, z dłonią w dłoń!..
Któż zdoła strumień wstrzymać w biegu?..
Czyż jest na świecie taka broń?!..
Czyż jest na świecie taka broń?!..

Dalej więc, dalej, wnieśmy śpiew,
i t. d. i t. d.

Precz z tyranami, precz z zdziercami!..
Niech zginie stary, podły świat!
My nowe życie stворzmy sami
I nowy zaprowadzimy ład!
I nowy zaprowadzimy ład!

Dalej więc, dalej, wnieśmy śpiew,
i t. d. i t. d.

Lwów, 1881.

WARSZAWIANKA

— 〇 〇 —

Smiało podnieśmy sztandar nasz w górę!
Choć burza wrogich żywiołów wyje,
Choć nas dziś gnębią siły ponure,
Chociaż niepewne jutro niczyje...
O!.. bo to sztandar całej ludzkości,
To hasło święte, pieśń zmartwychwstania,
To tryumf pracy — sprawiedliwości,
To zorza wszystkich ludów zbratania!
Naprzód, Warszavo!
Na walkę krwawą,
Świątą a prawą!..
Marsz, marsz Warszavo!..



Dziś, gdy roboczy lud ginie z głodu,
Zbrodnią w rozkoszy tonąć, jak w błocie,
I hańba temu, kto z nas za młodu
Lęka się stanąć dziś na szafocie!

Nikt za ideę nie ginie marnie,
Z czasem zwycięża Chrystus Judasza!
Niech święty ogień młodość ogarnie,
Choć wielu padnie, — lecz przyszłość nasza!..
Naprzód, Warszawo!

i t. d. i t. d.

Hura!.. zerwijmy z carów korony,
Gdy ludy dotąd chodzą w cierniowej;
I w krwi zatopmy nadgniłe trony,
Spurpurowione we krwi ludowej!..

Ha!.. zemsta straszna dzisiejszym katom,
Co wysysają życie z milionów!..
Ha!.. zemsta carom i plutokratom!..
A przyjdzie żniwo przyszłości plonów!..

Naprzód, Warszawo!
Na walkę krwawą,
Świątą a prawą!..
Marsz, marsz, Warszawo!..

PRZED DROGĄ NA SYBIR.

— ○:○ —

(Dla śpiewu nuta: „Bracia, rocznica, więc po zwyczajcu...”)

Zegnaj nam, żegnaj, droga kraino!
Żegnaj nam, kraju kochany!..
Niech dzisiaj jeszcze krew i łzy płyną...
Niech się upoją tyrany!

* * *

Dziś nas, broniących ludu biednego,
Męczą wygnaniem, więzieniem;
Niech się radują z zwycięstwa swego,
Cieszą się ludu cierpieniem!..

* * *

Lecz tuż za nami idą już nowe
Za lud do walki szeregi,
Już lud podnosi zdeptaną głowę,
Morze zalewa już brzegi!..

* * *

A gdy się wzburzy ocean ludu,
Zadrgają masy w głębinie...
Wówczas zaginie świat pełen brudu,
I nowe życie wypłynie!..

* * *

Gdy dzień jutrzejszy do nas należy,
Jutrznia wolności gdy świta,
Choć dziś żegnamy, kto w przyszłość wierzy,
Wkrótce się w walce przywita...

* * *

Krew i łzy zmogą wszelkie kajdany,
Nędza i ucisk przemina;
Tymczasem żegnaj kraju kochany!..
Żegnaj nam biednych kraino!..

Cytadela warsz. 10 maja, 1880 r.

WESOŁO ŻEGLUJMY, WESOŁO!..

— ○:○ —

Wesoło żeglujmy, wesoło!..
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w żgrodowym obłoku,

Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!..

* * *

Dalej... tu do mnie młodzieńcy!
Niech każdy kielich wypróżni —
Za życie, my ziemi dłużni,
Strójmy ją w laurowe wieńce,
Żyjmy wielkością, młodzieńce!

* * *

Niech każdy półbogiem będzie,
Choć gorycz dymi z kielicha.
Niech pije, niech się uśmiecha,
Niech listek lauru zdobędzie,
A każdy półbogiem będzie.

* * *

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku.
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

* * *

Każde łańcucha ogniwo
Przekłęte, gdy się rozpadnie,
Gdy rdza się w niego zakradnie,
To ogniem czyścić co żywo
Rdzawe łańcucha ogniwo!

* * *

Przesączmy życie dla życia,
W wielki ocean ludzkości,
Oddajmy ciało i kości,
A unikniemy rozbicia,
Oddając życie dla życia.

* * *

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku.
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

Edmund Wasilewski.

WOLNOŚCI, ŚWIATŁA I CHLEBA!

— ○:○ —

Wolności, światła i chleba!
Wołamy z głębin tych cieni,
Nowego życia spragnieni
I głodni nowego nieba:
Wolności, światła i chleba!...

Niech leżą cicho zgnuśniali,
Kosztując miłej słodyczy!
Nam krew pociecze z obliczy,
Nam w sercu ogień się pali —
Niech leżą cicho zgnuśniali.

Cierpienia, łzy i pogarda
Czekają w krwawym nas boju,
My gardzim chwilą spokoju,
Choć dola wita nas twarda:
Cierpienia łzy i pogarda!

Łańcuchy, pręgierze, krzyże
I śmiech, co prawdzie nie wierzy,

Nie złamają męźnych szermierzy.
Rozprysną się, jak o śpiże,
Łańcuchy, przegierze, krzyże.

Przekleństwo ojca i matki
Nad głową naszą zawisnie,
Nam siostra rąk nie uściśnie,
Nam wrota rodzinnej chatki
Zagrodzi przekleństwo matki.

Pójdziem, choć z sercem zboląłem
Nad stratą rodziców, braci.
Zwycięstwo łzy nam zapłaci. —
Rozgrzani świętym zapalem,
Pójdziem, choć z sercem zboląłem.

Wolności, światła i chleba
Wołamy z głębin tych cieni,
Nowego życia spragnieni
I głodni nowego nieba:
Wolności, światła i chleba!

J.

CHŁOPSKIE SERCE.

— ○:○ —

W tłumie, na mrozie, stanęła pod ścianą,
Okryta starą, męzowską sukmaną.

* * *

Posepna rzecz jest ta siwa siermięga
Przesiąkła potem i łzami i zdarta
Na zgiętym w pracy i niedoli grzbiecie
Nędzarza, który nigdy z ciemności nie sięga
Do światła, żadną ożywczą nadzieją;
I smętna rzecz jest i zadumy warta,
I sama w sobie taka żałośliwa,
Jakby nie łachman, ale rana żywa
Na narodowym ciele się krwawiąca.
Kiedys, gdy wichry i burze przewieją
I rozblekitni się w sobie wiek słońca,
O tej siermiędze mówić będą w świecie,
I zwać jej dzieje ludu epopeją...
I może wtedy nawet my, my sami,
Wśród narodowych skarbów i pamiątek,
Ten nędzny, zgrzebny, poszarpany szczątek
Chować będziemy — i oblewać łzami.

* * *

Pół dnia już stała tak nieporuszona,
Bezładnie oba zwiesiwszy ramiona,
Patrząc upornie na gmach, kędy w sali
Rekrutów strzygli i mundurowali.
W ręku ubogi węzelek trzymała —
Chudoba syna mizerna i licha;
Twarz jej wygasła, pozołkła, zmartwiała,
Jak pustka była posepna i cicha;
I tylko usta zacięte, drgające,
Jakiś krzyk duszy zdradzały ogromny,
Co mógł wybuchnąć dziki, nieprzytomny,
I bić w niebiosy i wstrząsać to słońce,
Co bezpromienną i zimną swą głowę
Ukryło kędyś za chmury śniegowe.

* * *

Sąsiad przemówił do niej: „pochwalony!“
Odrzekła na to jękiem jakimś głuchym;
Piers jej w śmiertelnej podniosła się męce,
I znowu wzrokiem błyszczącym i suchym
Patrzyła na drzwi zamknięte przed siebie.

* * *

Z trzaskiem otwarto drzwi sali; w natłoku
On jeden tylko był widny jej oku...
Jej Jasiek... dziwne spostrzega odmiany:
Jakieś odbłaski tragiczne, surowe,
Padły już na tę obnażoną głowę,
Którą dziś jeszcze ocieniał włos lniany.
Klasnęła w dłonie i w oczy mu patrzy.
Podszedł w milczeniu; był gipszy i bladzy,
A łzy, co kędyś pod sercem zaległy,
Wielkie i słone po licach mu zbiegły.
— „O, matko!“ — „Nie płacz! pan Jezus
[przemieni...]
„Tyś głodny; weź to, posil się na drogę...“
Chleb mu podała; wyjął nóż z kieszeni,
Odkroił kęs i szepnął: „nie mogę!
Nie mogę matko sam!“ — Jak chusta zbladła,
Lecz rozłamała chleb — i z synem jadła.

* * *

A wtem wydano ostatnie rozkazy —
Marsz zabrzniał; jakieś zmieszane obrazy
Łąk, pól, i lasów, i chaty, i wioski
Powiały razem z dźwiękami tej nuty...
Hej!.. nie zobaczyć już tego w żołnierce!.. —
Powstał zgłęb, lament... Jaśka tylko matka
Bez łzy, bez skargi trwała do ostatka,
Zwróciwszy oczy smutne, pełne troski
Na drogę, którą iść miały rekruty...

Nagle, jak gdyby zawiodła ją siła,
Syna rękoma za piersi chwyciła...
— „Dziecko!..“ — krzyknęła raz tylko i zbladła,
I zatoczyła się — i martwa padła.
Mówiono, że jej pękło chłopskie serce.

A CZEMUŻ WY CHŁODNE ROSY PADACIE?

— ○ ○ —

A czemuż wy chłodne rosy
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosi,
Głód w chacie?..
Czy nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi,
Co ta nocka sypie łzami
Srebrnemi?

* * *

Oj, żebym ja poszedł ino
Przez pole,
I policzył łzy, co płyną
Na rolę...
Strachby było z tego siewu
Żać żniwo,
Boby snopy były krwawe,
Na dziwo!

* * *

Przyjdzie słonko na niebiosy
Wschodzące,
I wypije bujne rosy
Na łące...

Ale żeby wyszło naszych
 Łez morze,
Chyba cały świat zapalisz,
 Mój boże!

WSIAŁEM CI JA W CZARNĄ ROLĘ...

— ○:○ —

Wsiałem ci ja w czarną rolę
 Na wiosnę
Dwie głowiny chłopiat moich
 Żalodne,
Co daremnie poglądały
 Oczyma,
Czy w komorze kęsa chleba
 Gdzie nie ma?..

* * *

A i cóż nam z tego siewu
 Za plony?...
Jeno krzyżyk na cmentarzu
 Zielony...
Jeno gorzkie te piołuny
 Na grobie...
I tarniny czarnej krzaki
 W żałobie!

* * *

Oj, ty ziemio, ziemio stara
 Rodzico!

Darmo ty się karmisz naszą
 Krwawicą...
Darmo kośmi naszych dziątek
 Nieboże,
Kiedy chleb twój nas wyżywić
 Nie może!..

IDZIE CICHY WIATR PRZEZ POLE...

— ○:○ —

Idzie cichy wiatr przez pole,
Kolysze się falą żyto...
Hej, cyganko! hej, wróżbito!
Wywróżże mi moją dolę.
A wróż mi ją z gwiazdy onej,
Co nad chatą naszą świeci...
Z tego szumu, co tam leci
Od Dąbrowy, od zielonej.
A wróż mi ją z prawej ręki,
Z prawej ręki żywicielki...
Ze źródelka u grobelki,
Co zakłète gra piosenki!...
A wróż mi ją dobrem słowem,
Z onej tęczy, z onej wstęgi,
A wróż mi ją pismem owem,
Co to stare piszą księgi!

* * *

— Doli twojej nie ma w księdze,
Ni na wodzie, ni na niebie,
Jeno w czarnym twoim chlebie,
Jeno w siwej twej siermiędze.

Ani z gwiazd złotego snopa,
Ani z szumu u grobelki,
Tylko z ręki żywicielki
Wróżyć mogę dolę chłopu.
* * *

Oj, będziesz ty wielkim panem,
Ni to królem, ni hetmanem...
Twoje państwo — jak świat długi
Zaorany twymi pługi.
Będziesz chodził ty w czerwieni
Potu swego krwawej rosy...
W złocie, w srebrze tych promieni,
Co padają od twej kosy...
Wykopiesz ty skarb bogaty,
Gdzie ta rola zaorana,
I talary i dukaty,
Nie dla ciebie, lecz dla... pana.
Umiłuje cię królowa,
Co się odrzec siebie nie da,
I wiary tobie dochowa
Aż do śmierci... Krwawa bieda!
Nocką uśpi, nocką zbudzi,
Strzedz zasiądzie twego proga;
Ani tobie z nią do ludzi,
Ani tobie z nią do boga...
Jak się wiosną ruszą kwiatki
I roztają rzeki z lodu,
Uśpi ona twoje dziatki
Pieśnią płaczu, pieśnią głodu...
A i ciebie droga czeka:
Nie szeroka, nie wysoka,
Ale w ziemię, het! głęboka,
Ale w górę, het! daleka.
A będą cię prowadziły
Oną drogą woły siwe

I te dzwony żałośliwe,
Na pokoje — do mogiły!

CHŁOPSKI JĘK.

— ○:○ —

Gwarno, szumno w pańskim dworze;
W każdej dnia i nocy porze
Wiwaty, szkieł brzęk...
A opodal z chat pochyłych,
Zadymionych i przegniłych,
Dolatuje jęk!

Jęk to tych, co żywią wszystkich —
Tych tytanów z chatek niskich,
Co kark w jarznie gną...
Co zbierają, orzą, sieją,
Pod nawałem pracy mdleją,
Jednak z głodu mrą!

To ci jęczą, których dłonie
Czarne, stwardłe, których skronie
Potem zrasza trud...
A za trud ten, za tę pracę,
Hojną, szczodłą biorą płacę —
Ciemnotę i głód!

To lud jęczy!... wynędzniały
Śle swe skargi przez wiek cały
Pod niebieski strop...
Bo tu każdy mu uraga,
Ssie go, zdrowie zeń wyciąga, —
Wszak to tylko chłop!

Ech, mój chłopie, ech, mój bracie!
Chłodno, głodno w twojej chacie,
Pustki — istny grób...
A tam srebrem lśnią komnaty,
A tam złotem tkane szaty —
Ty zaś chłopie rób!

Patrz, tam dzwonią puhami,
A ty brzęczysz kajdanami...
Chłopie, chłopie srom!
Wstań, potargaj swoje pęta,
Twojej wolności niech pieśń święta
Zabrzmi gdyby grom!

Robaczek

WOLNY NAJMITA

— ○:○ —

Wązką ścieżyną, co wije się wstęgą
Między półkami jęczmienia i żyta,
Szedł blady, nędzną odziany siermięgą,
Wolny najmita.

I nigdy wyraz nie był dalszym treści,
Jak w zestawieniu takim urągliwem;
Nigdy nie było tak głuchej boleści
W jestestwie żywym.

Rok ten był ciężki: ulewa smagała
Srebrnym swym biczem wiosenne zasiewy,
I ziemia we łzach zaledwo wydała
Słomę a plewy.

Z chaty, za którą zaległy podatki,
Wygnany nędzarz nie żegnał nikogo...
Tylko garść ziemi zawiązał do szmatki
I poszedł drogą.

W powietrzu ciche zawisły błękity,
Echo fujarki z pod lasu wschód wita...
Staął i otarł łzę polą swej świty
Wolny najmita.

Wolny, bo z więzów, jakiemi go przykuł
Rodzinny zagon, gdzie pot ronił krwawy,
Już go rozwiązał bezduszny artykuł
Twardej ustawy.

Wolny, bo nie miał dać już dzisiaj komu
Świeżego siana pokosu u żłoba;
Wolny, bo rzucić mógł dach swego domu,
Gdy się podoba...

Wolny, bo nic mu nie ciąży na świecie, —
Kosa ta chyba, co zwisła z ramienia,
I nędzny łachman sukmany na grzbiecie,
I ból istnienia.

Wolny, bo jego ostatni sierota,
Co z głodu opuchł na wiosnę, nie żyje...
Pies nawet stary pozostał u płota
I z cicha wyje.

Wolny! — wszak może iść, albo spoczywać,
Albo kłać z zgrzytem tłumionej rozpacz;
Może oszaleć, i płakać, i śpiewać, —
Bóg mu przebaczy.

Może zastygnąć, jak szrony, od chłodu,
Bić głową w ziemię, jak czynią szaleni...

Od wschodu słońca, do słońca zachodu
Nic się nie zmieni.

Ubogi zagon u nędznej twej chatki,
I mokrą łączkę, i mszary, i wrzosa,
Obsadzi urząd... podatki! podatki!
Ty idź do kosy!

Idź, idź! opłatę do kasy wnieść trzeba,
Choć jedno ziarno wydadzą trzy kłosa,
I choć nie zaznasz przez rok cały chleba...
Idź, idź do kosy!

Czegóż on stoi? wszak wolny, jak ptacy?..
Chce — niechaj żyje, a chce — niech umiera;
Czy się utopi, czy chwyci się pracy,
Nikt się nie spiera.

I choćby garścią rwał włosy na głowie,
Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta...
Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie...
Wolny najmita!

Z A S Ł U Ż B A.

— ○:○ —

Przyszło bose, w brudnej koszulince,
I stanęło spokojnie u progu —
Chłopskie dziecię, dziewcze pięcioletnie,
Złotowłose, w twarzy żółte szpetnie,
Oczka żywe, choć pół płaczu w mince;
Wnet je ujrzał anioł mego domu.
— Co chcesz dziecię moje? —

— Sława bogu? —

— Na wiek wieków!... Co chcesz dziecię moje?.. —
— Ta za służbą... o pies! ja się boję!... —
— Pies ten złego nie robi nikomu.
Chodź tu bliżej, bliżej... A czyja ty?.. —
— Ta nieczyja... —

— A gdzież matka?.. —

— Zmarła maty... —

— A twój ojciec?.. —

— Ojciec w karczmie siedzi... —

— Cóż ty robisz?... —

— Żywią mnie sąsiedzi.

Czasem dadzą, a czasem nie dadzą;

W zimie często do pierza posadzą,

Teraz nie... pan bóg mnie hołduje

Jagodami... ot, człowiek bi duje... —

— Jaki człowiek?.. —

— Ta ja, pani miła...

Źle na wierzchu ziemi być sierotą;

Ciężkie życie... lepiej gdzie mogiła,

Tam gdzie matka... —

— O, moje ty złoto!

Takie małe!.. tak mówi rozumnie...

To ty, dziecię, ty chcesz służyć u mnie?..

Cóż ty umiesz?.. —

— Ta chatę zamiatać,

Wody przynieść... —

— Figle umiesz płać?..

(Ono myśli długo) — Także umiem,

A i gęsi ludzkie paść rozumiem... —

— Czy ty głodna?... —

— O, o! bardzo głodna...

*

O, ty ziemio polska! ty zawodna!

O, ty ziemio polska! tak bogata,

Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba!..
Bujne twoje łąki, żyzne niwy,
Zawsze pełne rosy twoje nieba,
A podobnaś do popiołów urny,
I twój naród chodzi smutny, chmurny,
Często grzeszny, ach!.. bo nieszczęśliwy.

O, ty ziemio polska! ty zawodna!..
Taka strojna licem i swobodna —
Grzybne twoje lasy, wody hojne,
Kwietne twoje sady, pszczoły rojne,
A dla większej części twego rodu
O! nie owoców już, ani miodu,
Ale nie masz nawet chleba, chleba!..

Oto dziecko, ledwie nie z kołyski,
Smutne patrzy na twoje połyski,
Już dojrzało, już nieszczęściem stare,
Rozwinęła już jemu potrzeba
Myśl i serce i już traci wiarę;
Ledwie mówić umie, już się skarży.
I o grobie niby starzec marzy..
O, ty ziemio!.. ty macochy gminu!..

Gdzie me dzieci?.. chodź tu, chodź mój synu!..
I ty drobny w pieluszkach — tu chodźcie!..
Usta wasze uśmiechem osłódźcie,
Powitajcie tę siostrzyczkę waszą,
Ta, co zmarła, równie była małą!
Niech was plamy w koszulce nie straszą,
Bo jak wasze, białem jest jej ciało;
No, rączkami twarz jej pogłaskajcie,
Ale naprzód jeść, o!.. jeść jej dajcie!..

JAŚ NIE DOCZekał...

— ○:○ —

W ubogiej izbie zjawił się gość błogi:
Słoneczny promień wiosenny, majowy,
Wszedł przez okienko z szybami drobnymi
I jasnym snopem rzucił się po ziemi;
Jak złota strzała, padł na stół sosnowy,
Na deski starej, spaczony podłogi,
Na tapczan nędzny, zasłany barlogiem,
Na komin pusty, zimny, bez ogniska.

Był to niedzielny poranek wiosenny;
W izbie wyrobnik siedział z zgasłą twarzą
U pociemniałej i wilgotnej ściany,
Po której zamróz kropkami ociekał..
Aż z dum swych ciepłym zbudzony promieniem,
Posłyszał wróble, co na dachu gwarzą,
Spojrzał po izbie okiem swoim mgławem,
Potem na jasność tę ożywczą słońca,
I szepnął z cichem, stłumionem westchnieniem:
„Jaś nie doczekał!“

I otarł grubej koszuli rękawem
Łzę, co po twarzy toczyła się drżąca
I taka mętna i ciężka i wielka,
Jakby to wody nie była kropelka,
Lecz kamień, który wyrzucony z duszy,
Padnie w głębiny i ziemię poruszy.

* * *

Zima ta ciężką była!.. Śnieżne duchy
Pomiędzy ziemią latały a niebem,
Białemi skrzydły zakrywając błękity,
A mroźne wichrów północnych podmuchy.

Dreszczem wstrząsały ubogie te ściany,
 Wśród których nędzarz tak rzadko jest syty
 Twardym i czarnym niedoli swej chlebem,
 Tak biedne nosi na grzbiecie lachmany,
 Tak ciężko musi pracować na dzieci,
 Wśród skrzących mrozów i wietrznej zamieci!
 Zima ta ciężką była! na kominie
 Nie co dnia ogień rozniecał się lichy,
 Nie co dnia ciepłą gotowano strawę.
 Ojciec przychodził wieczorem bez siły,
 Nie mogąc dźwignąć siekiery ni piły,
 I padał spocząć, jak martwy na ławę;
 A Jaś tymczasem, w nędznej koszulinie,
 Coraz to bledszy, coraz bardziej cichy,
 Nakształt mdlejącej lampy lub pochodni,
 Zjadał kęs chleba — i siadał na ziemi,
 Patrząc na ojca oczami smutnemi,
 Jak ci, co mówić nie śmia, że są głodni!

* * *

Wreszcie z tapczana nie podniósł się wcale,
 Ojca witając z daleka uśmiechem...
 Przeląkł się nędzarz, chwycił go w ramiona,
 W piersiach mu grały i łkania i żale...
 Noc całą dziecko zagrzewał oddechem,
 Bo mu się zdało, że stygnie, że kona...
 Modlił się, płakał, o ściany tłukł głowę,
 A ściany skrzyły się, jak dyamentowe...
 Bo zima na nie rzuciła płaszcz biały,
 Łzy na nich marzły — i jak perły stały.

* * *

Rankiem wyrobnik zastawił swą pilę,
 Porąbał stół, rozpałił ognisko,
 Przyzwał lekarza. Lekarz, człowiek młody,

Oświadczył, że tu jest powietrze zgnile,
 Że straszna wilgoć ma tutaj siedlisko,
 Że dziecku trzeba dać lepsze wygody,
 Izbę obszerną, jasną i ogrzaną,
 Ciepłe okrycie, a przytem co rano
 Posilek lekki, pożywny, gorący.
 Zapewnił nadto, że jeśli chłopczyna
 Wiosny doczeka, to wzmocni go słońce,
 Wreszcie oświadczył, że mróz trzaskający!
 I wyszedł. Ojciec stanął, jak zmartwiał,
 We drzwi wlepiwszy źrenice błyszczące...
 A wiatr tymczasem rozmiatał z komina
 Iskry i dymy i w szyby tak siekał,
 Jakby brał szturmem tę izbę ubogą.
 Błada twarz chłopca zrobiła się sina...
 Do ojca sztywne wyciągnął ręczęta,
 Rzucił się... wargi drobne mu zadrgały...
 A śmierć, srebrzystą szatą owinięta,
 Wzięła go z sobą tajemniczą drogą...
 Promienia słońca Jaś nie doczekał!..

* * *

W mogilce leży i nigdy mu duszy
 Żadne już światło nie zbudzi, nie wzruszy...
 Nigdy nie wzniesie dziecięcych swych powiek
 Na wielkie cuda tworzącej przyrody,
 I nigdy zapał do wiedzy, swobody,
 Nie drgnie mu w piersi okrzykiem: „tyś człowiek!..“

* * *

Ach!.. ileż takich mogił jest na ziemi...
 I jakże smutne są takie mogiły!..
 Ludzkość żyć winna siłami wszystkiemi,
 A nędza codzien odbiera jej siły.

Ten szereg drobnych grobów wśród cmentarza,
Co myśliciela smętnego przeraża, —
To siew bez plonu rzucony na marno,
Kwiat bez owocu — i stracone ziarno.
Po przez mogiły, gdzie śpią te dzieci,
W milczeniu śmierci przeraźliwym, głuchem,
Ludzkość, uboższa ramieniem i duchem,
Idzie tak wolno, jakby cel się zwlekał!..
O bracia! czy w nas wcale nie ma winy,
Że słonka Jaś nie doczekał?!

PRZED SĄDEM.

— ○:○ —

Drobny, wychudły, z oczyma jasnemi,
W których łzy wielkie i srebrne wzbierały
I gasły w rzęsach spuszczonej ku ziemi:
Blady, jak nędza, a tak jeszcze mały,
Że mógł rozplakać się i wołać: „matko!“
Gdyby miał matkę; i mógł stroić psoty,
I pocałunków żądać, i pieszczoty,
I spać na piersiach ojca; a tak drżący,
Jak ptak wyjęty z gniazda, i już mrący,
Wiejski sierota stał w sądzie przed kratką.

* * *

A dziwna była ta sala sądowa:
Wielka, i pusta, i ciemna, i chłodna,
I bezlitośna, i łez ludzkich głodna,
I nigdy dla nich niemająca słowa
Miłości bratniej, i taka surowa,

Tak spiskująca ławkami w półkole
Na ludzką nędzę i ludzką niedolę, —
Że Chrystus biały, co stał tam wpobliżu,
Zdawał się cierpieć i drzeć na swym krzyżu.

* * *

Przy winowajcy nie było nikogo...
I któżby bronił dziecięcia nędzarzy?..
Chyba te wielkie dwie łzy, co po twarzy
Leciały jakąś pełną iskier drogą;
Chyba dzieciństwo, nędz pełne, sieroty,
I chyba tylko promyczek ten złoty,
Co mu przez okno upadał na głowę,
Jakby bóg gładził włosy jego płowe.

* * *

Wszedł sędzia, spojrzął i rzekł:

— Gdzie rodzice?.. —

— Nieznani... — odrzekł pan pisarz z powagą.
Chłopiec wzniosł zgasłe, błękitne źrenice,
I ściągnął świtkę na pierś swoją nagą,
Jak gdyby nagle, od jednego słowa,
Zjęło go zimno i pustka grobowa...
Sędzia zadumał się, pochylił czoła
I spytał znowu:

— Czy w wiosce jest szkoła?.. —

— Nie... —

Pisarz zwykle chmurny był w urzędzie,
Przytem, pytanie było jakoś dziwne...
Wahał się chwilę, czy właściwie będzie
Odpowiedź chłopca pisać w protokóle;
Więc wyprostował palce swoje sztywne
I bębnił zlekka po szarej bibule.

* * *

A sędzia patrzył na drżącą dziecinę:
Na ręce nagie, wyhudle i sine;
Na pierś zapadłą i nędzne łachmany;
Na blask tych oczu zmacony i szklany,
Gdzie przecież mogły odbić się niebiosy;
Na drobną główkę, gdzie myśl głucho śpiąca
Nie znała świata innego, prócz słońca,
I innych wrażeń ożywczych, prócz rosy.

* * *

I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze,
I w piersi uczuł drżenie tajemnicze,
Jakby ta sala pusta była tronem,
Na którym przyszłość z czołem zachmurzonym
Zasiada, pełna klęsk i spustoszenia...
I jakimś grzmiącym i ogromnym słowem
Oblicza plony na polu jałowem,
Przed sąd wzywając całe pokolenia...
I widział, jak szły gęste, ciemne tłumy
I tamowały ruch globu w błękicie...
I spostrzegł pełny trwogi i zadumy,
Że były chmurą ogromną o świetle,
Przez którą przebić nie mogło się słońce,
I zmierzch nad ziemią trwał przez lat tysiące...
Widział, że tłum ten — to siła, stracona
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości,
I czytał w groźnym spojrzeniu przyszłości,
Że chce rachunku z milijona...
I ujrzał nagle, że wydziedziczeni
Za społeczeństwa swego cierpią winy:
I przerażony — posłyszał w przestrzeni
Sądy — nad sprawą chłopczy...

* * *

— Niechże was Chrystus — głos mówił — rozsądzi,
Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi?..
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy, a nie dbacie o to,
By uczyć dziecię, które jest sierotą...
Niechże was Chrystus sądzi!.. —

Lecz krzyż czarny

Stał nieruchomy i cichy na stole,
Jako milczące wobec leż ołtarze...
A sędzia powstał i siedł, gdzie pacholę
Blade czekało na wyrok surowy,
I dotknął ręką jego płowej głowy,
I rzekł:

— Pójdź, dziecię, ja cię uczyć będę!..

SZTANDARY.

— ○:○ —

Gdy rewolucyi *) hasło okrzyknięto,
Na barykadach my byli najpierwsi,
Na bój ludową wiodąc ligę świętą,
Przed ciosem wrogów nie kryliśmy piersi.

* * *

Sztandary nasze u szczytu zatkane,
Głosiły ludom pojednanie bratnie,
Aż krwią omyte, kulami zszarpane,
Z barykad czoła runęły ostatnie.

* * *

*) 1848 r.

Przegrała wolność, — z przegraną narody
Znowu ugięły szyję pod obroże,
A nas za hasła równości, swobody
Cesarstwo skutych powiozło za morze ¹⁾.

* * *

Z erą reakcyi, oszustwa, szalbierstwa,
Splotło się podle Napoleona imię;
Kto nie zgnął w pracy, wśród nędzy i zdzierstwa,
Z bagnetem w rękę umierał na Krymie ²⁾.

* * *

Lecz przyszedł koniec. Po Sebastopolach ³⁾
Cesarstwo chyżo zdążyło do truny,
Kiedy tron padał na Sedanu polach,
My rozwijali sztandary Komuny.

* * *

Piękne to chwile, tak krótkie... niestety!..
Raz jeszcze wolność wersalczyk ⁴⁾ nam burzy;
Kiedy lud w krwawej topił się kałuży,
Żołdak z radością ocierał bagnety.

* * *

¹⁾ Najdzielniejszych obrońców sprawy proletariatu rząd po zgnieceniu rewolucyi wysłał do Kajenny (w południowej Ameryce).

²⁾ Wojna Krymska — między Anglią i Francją z jednej strony, a Rosją z drugiej w r. 1854-6.

³⁾ Podczas wojny Krymskiej przy oblężeniu twierdzy rosyjskiej, Sebastopol, najwięcej ludzi poległo.

⁴⁾ Po wzięciu Napoleona III przez wojska pruskie do niewoli utworzył się rząd republikański, zasiadający w Wersalu, obok Paryża. Rząd ten w zdradziecki, nikczemny sposób stłumił Komunę proletariatu, broniącego Paryż od najazdu pruskiego.

To był początek Rzeczypospolitej.
Jak po żałobie kraj powlekl się kirem.
Na ziemi, własną krwią ludu omytej,
Zgiął „obywatel“ czoło swe przed zbirem.

* * *

Teraz mieszczaństwa rządy — oportunizm, ¹⁾
Ironia wolnych ludzi republiki,
Ciężko oddycha zgnębiony komunizm,
Giełdziarskie tylko lud słyszy okrzyki.

* * *

Lecz przyjdzie chwila w dziejowym przebiegu
Lud strasznie pomści wiekowe ofiary...
Na barykadach znów stanem w szeregu
I w krwi splukamy równości sztandary!

REWOLUCYJONISTA.

— ○:○ —

Rozwalać, burzyć — to hasło jest twoje —
Mozolną wieków zdruzgotać budowę —
Rozpalać ludzkosc w grabieże, rozboje,
I na krwi mule chimery wznieść nowe.
Pożog przed tobą, łuna płomienista —
Pochód twój znacysz krwi ciekim:
Stój szatanie — tyś rewolucjonista!
Stój, ty nie jesteś człowiekiem.

¹⁾ Oportunizm jest to miano polityki, której się trzyma burżuazja. Polityka ta oznacza odrzucenie wszelkich ogólnoludzkich myśli, zasad, jako wytycznych w polityce społecznej, a zwrócenie jedynie uwagi na chwilową korzyść osobistą.

Ha, ha, jam szatan, a ty kto? podporo
Trupiej, zemszałej budowy strażniku?
Powiedz, kto jesteś, że ci duch mój zmorą,
Kolka twych piersi, lodem twego szpiku?
Że ci mieszkaniem ta kałuża krwista
I pot ten lany stu wiekiem?
Człowiecze! tyś nie rewolucjonista,
Lecz i nie jesteś człowiekiem. —

O! świat tak piękny, uroczy, bogaty —
Sam owoc prosi: spożywaj człowiecze!
A tu skrwawione, uberlone katy —
Nad darem niebios łańcuchy i miecze —
Ze wspólnych darów ludzkość nie korzysta,
Choć pracy pali się spiekami —
Ja czuję to — jam rewolucjonista —
I przez tom czucie — człowiekiem.

O! świat tak piękny, a straszno tak w świecie!
Wlecz się nagich półtrupów gromada
I, z pańskich stołów zagartując śmiecie,
Niby pies głodny wyje: głód, biada!
Tej strasznej pieśni kareta złocista
Turkotem wtórzy dalekim —
Mnie boli to — jam rewolucjonista,
Przez ból ten jestem człowiekiem.

O! świat tak piękny — a straszno tak w świecie!
W łąbędzim puchu próżniaki bogacze,
A z jarzmem trudu niedola na świecie —
Nędza, ciemność, krew, wyzyskiwacze —
Krwia braci tuczy tłuszcza się złocista
I potu bratniego spiekami —
Precz z nią — ja wołam: rewolucjonista!
Przez krzyk ten jestem człowiekiem.

Dalej do dzieła! i wspólnemi bary
Podwarzmy czarta budowy piekielne —
Od naszych jęków drży już gmach ten stary,
Czynem my ciosy zadajmy śmiertelne.
Dalej do dzieła! niech się świat oczyści —
Koniec pogaństwu, obłudzie —
Hej, wszyscy bądźmy rewolucjoniści,
A wszyscy będziemy ludzie.

Karol Brzozowski.

LA RÉPUBLIQUE!

(Wiersz napisany przez F. Freiligrath'a na pierwszą wiadomość o rewolucyi lutowej w Paryżu.)

— ○:○ —

La république! La république!
Hej, już nam po żałobach!
Na szabli mig stary tron znikł —
Toć był to bój! — La république!
A wszystko we trzech dobach.
La république! La république!
Vive la république!

La république! La république!
Sto gromów wpadło w ciszę;
Ramienia rzut, a błysk, a krzyk,
I słowo słów: La république!
Tak pan bóg dzieje pisze.
La république! La république!
Vive la république!

La république! La république!

Tam za nią krew już leją;
Przez jęk i szcęk i harmat ryk
Zdobyty wał! — La république!
Sztandary nasze wieją
La république! La république!
Vive la république!

La république! La république!
Hej, wiara z dolnych katów,
Nam z wałów grzmią: do kos, do pik,
A w szczyby baszt! — La république,
Przy świetle naszych lontów!
La république! La république!
Vive la république!

La république! La république!
Ho, bracia tam na górze,
Za wami w ślad — La république!
Na mostach już tętni nasz szyk,
Drabiny już przy murze.
La république! La république!
Vive la république!

La république! La république!
Kto szemrze o rozdwoju?
Co? ludów gniew? — La république!
Gdy wszystkim z rąk opada łyk
Wszyscy jednego kroju.
La république! La république!
Vive la république!

Od dzisiaj więc — la république!
Obozów dwa, dwie straży —
Tu zastęp nasz; co w słońce wnikł,
Niewolnik tam, co w jarzmo wzwykł —

Niech pada, co się waży!
La république! La république!
Vive la république!

Więc w niebo głos: La république!
Kres bojów i rozdroży!
A liga w kraj, szczęście z tych lig
I miłość wszem — la république!
I rozkwit w łasce bożej!
La république! La république!
Vive la république!

L A L K A.

— ○ : ○ —

Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze, nie bezy,
Ładnie mi się ukloni i uszko nachyli,
A ja lalce opowiem wiele pięknych rzeczy,
Jak mi rodzice mówili.

W święto... mama mię w nową sukienkę ubierze
I różową przepaskę zawiąże u czoła;
Ja wtedy umieć będę francuskie pacierze
I pojedziem do kościoła.

Toż to się dziwić będzie prostaków gromada!
Bo nie przy nich pisane zagraniczne słowa;
Mnie się głośno po polsku modlić nie wypada;
Czy to ja chłopka wioskowa?

Lecz cichutko... po polsku... poproszę w kościele:
Niech mi bozia da rosnać i wyładnieć prędej,
A dla mamy i papy... niech da wiele... wiele...
Żółtych i białych pieniędzy!..

Oni tak lubią grosze, tak modlą się szczerze,
Dają na mszę dwa złote, całują obrazy,
A pan bóg taki dobry, — że, co dasz w ofierze,
To, słyszę, odda w sto razy.

Więc oni coraz hojniej panu bogu służą,
A pan bóg więcej płaci za ich cześć pobożną,
To zbierze się pieniędzy tak dużo... tak dużo...
Że i przeliczyć nie można.

Lalko! jaka ty śmieszna!.. nie rozumiesz zgola!
Pytasz, czy to bóg przyjdzie we własnej postaci,
Albo przyśle z pieniędzmi swojego anioła,
Co za pobożność zapłaci?

Gdzie tam! — jak mówi mama — z opatrności boskiej
Przyjdzie żyd brodaty, da groszów i dosyć...
Za pieniądze kupimy chłopów cztery wioski,
Co będą nam żąć i kosić.

Ty tylko tego nie wiesz, że my — to panowie,
A jeszcze jest lud inszy, chłopami nazwany,
Którym pan bóg z niebiosów przykazał surowie
By pracowali na pany.

Budne, brzydkie, pijane — czysto jak nędzarze,
W poszarpanych siermięgach ledwie włóczą ducha,
Lecz sami sobie winni, bo bozia ich karze,
Że chłopstwo papy nie słucha.

Papa kocha swe konie, mama swego szpica,
A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi;
Doprawdy, że aż szkoda... skąd taka różnica?
Niegrzeczni muszą być chlōpi!

Ot i wczora... gdy papa zasnął po obiedzie,
Pytam się — czy to pięknie i jaka potrzeba?
Weszli — zbrudzili pokój, krzyczą jak niedźwiedzie:
„Chleba, panoczek, daj chleb!”

Więc kazano ich obić i słusznie obiei;
Już ja kiedy i mieć będę zboże,
Póki się cała wioska chlebem nie nasyci,
Nigdy się spać nie położę.

Bo proszę, jak to zasnąć, kiedy naród błdy
I do drzwi i do okien ciśnie się z pokorą?
Nie nakarmić ich chlebem... to przyśnią się dziady,
Jeszcze do torby zabiorą.

Lub, co gorsza, w obrazku pan Jezus się dowie,
Co dla zgłodniałej rzeszy chleb i rybę łamie..
Lalko! zmówmy pacierze o chleb i o zdrowie
Chłopom i papie, i mamie.

Władysław Syrokmla.

DAREMNE ŻALE.

— ○:○ —

Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne zlorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia!
Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu
Nie zdola ogień, ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiedlonych laurów liść
Z uporem stroić głowę!
Wy nie cofniecie życia fal!
Nic skargi nie pomoga —
Bezsilne gniewy, próżny żal —
Świat pójdzie swoją drogą!

Asnyk.

ZA GŁOSEM MOŻNYCH.

— ○:○ —

Wartoż patrzeć na tłumy żebracze?
Któż wśród nędzy ma szukać swych braci?
Niech nikt łzami cudzemi nie płacze
I sił w walce daremnej nie traci!

Niechaj giną rycerze zawzięci,
Zaufani w głoszonych prawd sile!
Któż z nas pamięć ich łzami uświęci?!
Wartoż płakać... na głupców mogile?!

Nie czekajcie uznania i cześci,
Nie proszonych prawd nowych posłowie!
Na łzy wasze i łkania boleści
Śmiech szyderstwa z ust naszych odpowie.

I nie przyjdzie lud do was w podzięcie,
Gdy wzbudzicie nieznane w nim żądze;
Bo potęga nie w waszej jest ręce,
A potęgą wszechwładną — pieniądze...

Kto wam trudy mozolne nagrodzi,
Gdy łzy krwawe daremnie pocieką?
Kto was laurem uwieńczy o młodzi?!
Chyba przyszłość — a przyszłość... daleko.

Bezowocną porzućcie więc pracę,
Bo do walki daremnej nas woła!
Tam podążcie, gdzie nasze pałace,
I przed złotem pochylcie swe czoła!

Świecie wielki, wspaniały i możny!
Do wrót twoich, co blaskiem nas nęca,
Wnet przyjdziemy i w skrusze tem trwożnej
Duchy nasze wasz tryumf uświęcą...

Lecz wprzód serce wyrwijcie nam z łona,
A mózg z głowy wyrzucicie gorącej...
I ten żywioł tak życiem drgający,
W bryłę złota zmieniony niech skona!

A. P.

HULAJCIE!

(Jaśnie wielmożnym panom na karuwał.)

— ○:○ —

Hej, dalej w tany, użyjmy świata!
Tysiącem blasków kinkiety płoną,
Młodzież na ustach z nutą szaloną
Baletnie łona dłońmi oplata.

Od woni kwiatów aż duszno w sali.
Płaczą się tony, zmieszane z śmiechem ;
Gwar baletników przeciągłem echem
W ulicach miasta kona w oddali.

Hulajcie państwo, a gdy nie stanie
Tchu w wąskich piersiach, w gardle ochłody,
Po tańcach sute nastąpią gody,
Zgasicie pożar w mroźnym szampanie.

O tak, hulajcie! Wszak świat otwarty
Nęci was blaskiem żądz i rozkoszy,
Wszak wam zabawy nędza nie spłcszy,
Łez nie wycisnie łachman obdarty.

Co wam lzy sierot, płacz głodnych dzieci,
Jęk konających, matek przekleństwa,
Poniżonego głos społeczeństwa
Przez gwar i śmiechy was nie doleci.

Wam w uszach nuta muzyki dzwoni,
A tam w fabrykach potężnym młotem
Ludzie w kowadła dzwonią z łoskotem,
Aż pęka sztaba od czarnej dłoni.

A wszystko dla was; każdy stuk młota,
Wszys kie męczarnie pracy i trudu,
Każda krwi kropla biednego ludu
Spływa wam w worki w postaci złota.

Nad miastem czarna, groźna, zimowa
Noc rozwiesiła całuny w chmurach,

Tylko na waszych pałaców murach,
Baltazarowe błyskają słowa.

A więc hulajcie ! w słodkiej lubieży
Wychylcie do dna wiwatów czasie,
Póki noc ciemna, „dziś“ jeszcze wasze,
„Jutro“ do innych należy !

NA DZIEŃ PIERWSZEGO MAJA.

Dziś Twoje święto ludu roboczy,
Dziś spracowane niech spoczną dłonie,
Niech w lepszą przyszłość wybiegną oczy,
I żywszym ogniem niech krew zapłonie.

Dzisiaj na obu świata półkulach
Motory maszyn niech sobie drzezią,
I będzie pusto w fabrycznych ulach
I tam w kopalniach — pod matką - ziemią.

Wiosna, jak piękne dziecię się śmieje,
Fala mi blasków i zieloności
I w każdym sercu budzi nadzieję,
Już niedalekiej, lepszej przyszłości...

Tak, niedalekiej! wystąp więc ludu —
Niech solidarność moc twą podwaja,
Wyjdź, jakby jeden, ze świątyn trudu
I wypełń sobą pierwszy dzień maja!..

Niech ludzkość widzi na własne oczy,
Niech świat od dzisiaj nie zapomina,

Że spracowany ten stan roboczy
To jedna wielka, zgodna rodzina,

Która znękana swym losem czarnym
Budzi się, zbiera siły powoli...
Nie chcąc być zawsze kozłem ofiarnym,
Żyć w ciężkich pętach gorzkiej niedoli.

Jedna rodzina, choć z ludów wielu,
Co idzie w przyszłość, pewna zwycięstwa,
Świadoma swoich sił, środków, celu —
Z mi. czem przekonań i ogniem męztwa !..

Niech dzień dzisiejszy będzie święcony,
Niechaj on lepszą przyszłość zagaja
Żyjcicie! robocze ludu milijony
W dniu uroczystym Pierwszego Maja !..

Zmogus.



287052

SPIS RZECZY

pomieszczonych w pierwszym tomiku poezyj.

1.	Czegóż chcą?	stronica	5
2.	W przyszłość	"	8
3.	Do robotników (podl. Herwegha)	"	9
4.	Naśladowanie z Shelley'a . . .	"	11
5.	Gdzie wy dzieci...	"	12
7.	Pieśń Dymitra Lizoguba . . .	"	13
8.	Głos więźnia	"	14
9.	Czerwony sztandar	"	16
10.	Warszawianka	"	17
11.	Przed drogą na Sybir	"	18
12.	Wesoło żeglujmy, wesoło !.. .	"	19
13.	Wolności, światła i chleba! . .	"	21
14.	Chłopskie serce	"	22
15.	A czemuż wy chłodne rosy padacie	"	25
16.	Wsiałem ci ja w czarną rolę . .	"	26
17.	Idzie cichy wiatr przez pole . .	"	27

18.	Chłopski jęk	"	29
19.	Wolny najmity	"	30
20.	Za służbą	"	32
21.	Jaś nie doczekał	"	35
22.	Przed sądem	"	38
23.	Sztandary	"	41
24.	Rewolucyjoniści	"	43
25.	La République	"	45
26.	Lalka	"	47
27.	Daremne żale	"	49
28.	Za głosem możnych	"	50
29.	Hulajcie!	"	51
30.	Na dzień Pierwszego Maja	"	53

